

Anna Węgrzyniak
Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej

Myślenie religijne wobec wyzwań współczesności

W tym numerze pisma podejmujemy temat ważny, stale obecny w życiu ludzi myślących, od wieków podejmowany przez filozofów, teologów, socjologów, antropologów, psychologów, pisarzy – najogólniej mówiąc, przez badaczy problematyki zorientowanej na związek myślenia z religią. W dużym uproszczeniu, wyręczając się słowem ks. Józefa Tischnera, skomplikowaną kwestię wzajemnych relacji wiążących myślenie z religią można objąć potocznie parafrazowaną formułą: „wiera szuka rozumu, rozum szuka wiary”. W eseju *Myślenie religijne* (przywołują go autorzy tego tomu) ksiądz filozof tłumaczy, że człowiek – istota rozumna szukająca wiary, myśli religijnie, jego wiara przejawia się właśnie w myśleniu. Dla Tischnera podstawą myślenia religijnego jest równoczesne respektowanie zarówno praw wiary i religii, jak i rozumu. Ale religie są różne, wystarczy wychylić się poza Polskę, np. w stronę wielokulturowych Stanów Zjednoczonych, gdzie zgodnie współlistnieją różne kościoły, rozmawiają ze sobą odmienne wspólnoty religijne. W tym dialogu zarówno prawa wiary, jak też prawa rozumu są dyskutowane, a stanowiska teologów – „negocjowane”.

Podjęty temat implikuje tak wiele zagadnień towarzyszących, że potencjalny badacz z konieczności musi wyznaczyć zakres, dokonać wyboru, przyjąć kryterium selekcji. Już na wstępie powinien zdefiniować pojęcia, które wykorzystuje tytułatura tomu. Przede wszystkim trzeba sobie uświadomić, czym jest myślenie religijne. Teoretycznie można wyodrębnić różne

rodzaje myślenia, np. naukowe, religijne, potoczne... Badaczom typologie są niezbędne, wiemy jednak, że obszary typów myślenia zachodzą na siebie, a nawet się pokrywają. Kolejną trudność sprawia ustalenie semantycznego zakresu „wyzwań współczesności”, tym bardziej, że w zależności od przyjętej perspektywy – zależnej od uprawianej dyscypliny wiedzy, światopoglądu, prywatnych wyobrażeń o świecie współczesnym – te „wyzwania” będą różnie postrzegane. Warto również przypomnieć, że humaniści różnie definiują „współczesność” (obocznie do „nowoczesność”), gdzie ona się zaczyna, w XIX czy XX wieku? A może chodzi o nasz wspaniały wiek XXI?

Od zarania dziejów wszystkie grupy społeczne/społeczeństwa przyjmują jakiś system wierzeń – to założenie wyjściowe. Zdaniem biogenetyków człowiek z natury jest *homo religiosus*, potrzeba aktywności religijnej (rytualnej, mitotwórczej) jest zapisana w mózgu. Wiadomo też, że człowiek – jako jednostka i gatunek – stale się zmienia, jego postrzeganie świata jest zakorzenione w języku, kulturze, tradycji, a u podstaw każdej tradycji znajdują się wierzenia religijne. Dawniej świat był mniej skomplikowany, człowiek wiedział, gdzie i po co żyje, wiedział, kim jest, bo odpowiedź na trudne pytania egzystencjalno-metafizyczne dawały mu religie. Różne religie, od animistycznych po personalistyczne. Świat był, jest i zawsze będzie pełen tajemnic. Nowoczesność „odczarowała naturę”, na wiek XX przypada „uśmiercanie Boga”, ale myślenie potoczne nadal organizuje wyobrażenia religijna, podtrzymywana przez schematy języka (w sytuacji niepewnej mówi się „Bóg wie...”). Dzisiaj – bardziej niż dawniej – człowiek wierzący nie zawsze umie pogodzić „prawdy wiary” z „prawdami wiedzy”, co więcej samo pojęcie „prawdy” wymaga redefinicji. Dążącej do prawdy nauce – zwłaszcza w naukach humanistycznych – służą metodologie, które po pewnym czasie przegrywają z teoriami nowszymi, lepiej odpowiadającymi zmieniającej się rzeczywistości.

Nauki rozwijają się, wiedzy o świecie wciąż przybywa, jednak historia nauk humanistycznych uczy nieufności do każdej teorii. Uczni zawsze szukają, a szukają, ponieważ nie wiedzą. Mówiąc najprościej, myślenie naukowe polega na szukaniu argumentów potwierdzających wyjściowe hipotezy (założenia). Człowiek religijny „wierzy”, ale ponieważ tajemnice wiary są nie do pojęcia – wątpi, błądzi, szuka. Szuka, więc myśli. Z kolei uczony wierzy, że uda mu się rozwikłać problem. Też wątpi, błądzi i szuka, bo myślenie – otwarte, niedogmatyczne – jest ruchem i nieufnością. Pewników dostarczają nauki empiryczne, ostatnio święcą sukcesy astrofizyka i biotechnologia, uczeni czytają „pismo” kosmosu i klonują zwierzęta. Spełniają się fantazje futurologów, podobno mamy już sposoby na „ume-

blowanie” przestrzeni poza Ziemią, i – gdyby nie bioetyka – można by skłoniwać człowieka.

Według Davida Bakana religia i nauka dążą do tego samego celu, ujawniając to, co niejawne. Z taką opinią można się zgodzić, albo nie zgodzić. Jako zdobywcy kosmosu, uzbrojeni w teleskopy najnowszej generacji, na temat Wszechświata wiemy bardzo dużo, uczeni szacują jego wiek na niepełna 14 miliardów lat (dokładnie 13,8). Dla mnie to liczba niewyobrażalna, synonim abstrakcyjnej „wieczności”, której – jako istota zmysłowa, zanurzona w konkretnej czasoprzestrzeni, odbieranej zmysłami – nie umiem sobie wyobrazić. Przyjmujemy teorię Wielkiego Wybuchu, wiemy, że Wszechświat się rozszerza, znamy jego geometrię. Podstawy współczesnej kosmologii wyznaczyły teoria względności Alberta Einsteina i mechanika kwantowa Maxa Plancka, wiele zawdzięczamy naukom ścisłym: fizyce, mechanice, matematyce. Czy ta wiedza koresponduje z myśleniem religijnym? Czy można ją wykorzystać jako dowód na istnienie lub nieistnienie Boga? Na pytanie fundamentalne: co rządzi światem, przypadek czy konieczność – uczeni odpowiadają różnie. Dla myślących religijnie, przypadek – generujący przygodność istnienia – będzie nie do przyjęcia, tylko Bóg Stwórca jest gwarantem Sensu. Myślący niereligijnie uzasadniają sens istnienia bez odniesienia do transcendencji, a ponieważ podchodzą do tej kwestii wielorako, trudno tutaj omówić wszystkie stanowiska. Moim zdaniem proste przeciwstawienie ateistów teistom wydaje się nieodosowne. Agnostycy „ufając nieufności” trzymają się niewiedzy, ich sceptycyzm opiera się na równoważeniu argumentów za Bogiem i przeciw niemu. Ateistów trudno zaszufładkować w jednym przedziale. Jedni, choć kwestionują istnienie Boga, eliminują kwestie eschatologiczne, są tolerancyjni, szanują potrzeby religijne, widzą społeczny i etyczny sens życia religijnego. Z kolei ateści walczący – by wspomnieć tylko „jeźdźców antyreligijnej apokalipsy” (Richard Dawkins, Daniel Dennet, Sam Harris, Christopher Hitchens), strzelają do Boga „z armaty” racjonalizmu, ewolucjonizmu, materializmu a swoje ustalenia traktują jako przejaw naukowej uczciwości – występują przeciw religii „w imię prawdy”.

Humanści, słabo zorientowani w naukach ścisłych i biologicznych, wiedzę na temat zmieniających się, a raczej współistniejących obok siebie, konkurencyjnych projektów człowieka, czerpią z lektur i rozmów z fachowcami w danej dziedzinie. Słuchając wykładu biologa Henryka Klamy zrozumiałam, jak bardzo teoretyczna biologia ewolucyjna „przeorała” świadomość współczesnego człowieka. 14. numer pisma „Świat i Słowo” (2010) pt. *Zmagania z Darwinem*, w całości poświęcony relacjom darwi-

nizmu i humanistyki, prezentował konsekwencje wynikające z tzw. „szoku ewolucjonistycznego”, lecz zabrakło tam recepcji darwinizmu w innych dyscyplinach wiedzy, np. w naukach biologicznych. Profesor Klama uświadomił słuchaczom, że paradygmat darwinowski zasadniczo zmienił sposób myślenia o tym, jak tworzy się świat i jakie miejsce zajmuje w nim człowiek – istota myśląca z gatunku *homo sapiens*. Żyjemy w świecie „po Darwinie”, dla naszych pradziadów historia człowieka zaczynała się od Adama i Ewy, wygnania z Raju, wręczenia Dekalogu, natomiast obecnie dzieci uczą się dziejów człowieka w muzeum historii naturalnej. Darwin odkrył naturalny proces powstawania coraz bardziej złożonych organizmów żywych (teoria doboru naturalnego). Ten proces jest twórczy, choć pozbawiony świadomości, zależny wyłącznie od praw przyrody. Koncepcja Darwina, wiążąca moralność i zasady współżycia społecznego z ewoluującą naturą, zasadniczo podważa odwieczne wyobrażenie o boskim porządku świata (choć wiemy, że Księgę pisało językiem symbolicznym). Bo jeśli człowiek jest efektem ewolucji biologicznej, jak to pogodzić z projektem Boga? Ateista Boga odeśnie, lecz dla człowieka wierzącego będzie to dylemat, problem sprzyjający myśleniu religijnemu.

Nie wszyscy uczeni zgadzają się z tezą, że człowiek z natury jest *homo religiosus*. Mam na uwadze nowe koncepcje człowieka, korzystające z ustaleń genetyki, fizyki, chemii, cybernetyki, biologii, neurobiologii. Wśród licznych prac materialistów czy ewolucjonistów prym wiedzie książka biologa Richarda Dawkinsa *Bóg urojony*. Jego teoria samolubnego genu, mocno podważająca antropocentryzm humanistyki, wywołała liczne dialogi i ataki uczonych. Na bazie tej teorii buduje się jednak nowa teoria kultury, w założeniach bliska ponowoczesnej filozofii i socjologii kultury. Zdaniem Dawkinsa, który później wydał równie głośną *Ewolucję myślenia*, wiara jest ślełą ufnością na przekór dowodom. Po ataku na nowojorskie wieże, gdy poglądy Dawkinsa radykalizowały się jeszcze bardziej (wzywał myślących, by wreszcie skończyli z szacunkiem dla religii), znów stał się modny, czytany, komentowany, oczywiście nie w Polsce. Na wielokulturowym Zachodzie od dawna toczą się debaty ateistów z teistami, natomiast w katolickiej Polsce, gdzie ateizm kojarzy się głównie z komunizmem, a wątki religijne tak spłotły się z narodowymi, że wspólnie budują tożsamość Polaka, taki dialog okazuje się trudny, bo dyskusja z teizmem bywa postrzegana jako szarganie narodowych świętości.

Richard Dawkins dowodzi, że świat jest rezultatem przypadkowych zdarzeń, a książkę profesor Michał Heller, filozof przyrody i kosmologii, wielki popularyzator wiedzy o wszechświecie, nie wątpi, że wszechświat jest

dziełem Boga. Heller, syn religijnego matematyka, łączy teologię z kosmologią i kwantową teorią grawitacji. Udany związek nauk ścisłych z teologią ma długą tradycję, w miarę zmieniającego się obrazu kosmosu pojawiają się nowe koncepcje, bardziej przystające do najnowszej wiedzy. Leibniz sądził, że Bóg myśli jak matematyk, Heller idzie dalej, uważa, że Bóg jest matematyką, a prawdy matematyczne są jego myślami. Człowiek, istota rozumna – powiada ks. profesor – może badać wszechświat właśnie dlatego, że jest on racjonalny. Ale sceptyk zapyta: co z dogmatami? Jak racjonalnie wyjaśnić tajemnicę wcielenia, tajemnicę Trójcy Świętej, dziewictwo Maryi? Jednak ksiądz Heller nie utożsamia Boga z religią, religia – powiada – jest domeną nie racjonalizmu, lecz wiary i jako taka musi mieć swoje tajemnice. Ksiądz kosmolog z dystansem odnosi się do biblioteki teologów, lubi przypominać Tertulianowe: „wierzę, bo to niedorzeczne”. Gromadzenie obiektywnych argumentów uzasadniających prawdy wiary uważa za pomysł chybiony. Nie widzi też sprzeczności między teorią ewolucji a teologiczną doktryną na temat boskiego aktu stworzenia, gdyż nie można ewolucji – będącej procesem warunkującym zmiany zachodzące we Wszechświecie, w konsekwencji których pojawiło się życie – utożsamiać z przyczyną. Naukowe myślenie kosmologa omija pułapki ontoteologii czy eschatologii, powołuje się on na takie ustalenia współczesnej nauki, które są dobrze uzasadnione, np. w badaniach genetyków, fizyków, przyrodznawców.

Warto przypomnieć, że tomizm wyrósł ze zderzenia myśli platońskiej z naukami przyrodniczymi. W XX wieku myśl religijna zmagą się z darwinizmem, coś adaptuje, coś odrzuca. Czesław Miłosz – wychowali go pospół ksiądz katecheta i nauczyciel biologii, studiował pisma Ojców Kościoła i heretyków, poznał teorię noblisty Jacquesa Monoda – stale konfrontował światopogląd naukowy z religijnym. Newtona nazywał złoczyńcą, szukając wyjścia z Ziemi Ulro bronił prawa do wyobraźni metafizycznej, a drogę twórczą poety zamyka *Traktat teologiczny*, prowadzący w „drugą przestrzeń”. Wspominam Miłosza, bo jego dzieło przenika myślenie religijne. Myślenie zmagające się z potworami XX wieku, poszukujące odpowiedzi na pytanie *unde malum?* A trzeba pamiętać, że takie pytanie stawia świadek epoki, który widział rewolucję rosyjską i stalinizm, dwie wojny światowe, migracje i emigracje... Był myślicielem erudytą, znającym różne kultury i religie, inaczej nie mógłby pracować w Berkeley, gdzie prowadził akademicki kurs o Dostojewskim dla Żydów, Hindusów, Arabów, buddystów czy ateistów. W XXI wieku myślenie religijne musi być szeroko otwarte na Innego, myślącego inaczej.

W zglobalizowanym świecie szybko postępuje proces laicyzacji. W Polsce i na Ukrainie wygląda to inaczej niż w Niemczech czy we Francji, ale statystyki informują, że w całej Europie *sacrum* ustępuje miejsca *profanum*. W dzisiejszej humanistyce dominuje przekonanie, że po rozpadzie religijnego modelu świata nie ma powrotu do Całości. Obraz świata stale na nowo konstruujemy, lecz im więcej przybywa wiedzy encyklopedycznej i szczegółowej (o wszystkim), tym trudniej nadać światu sens. Kiedyś człowiek zamieszkiwał wieś, miasto czy Europę, dzisiaj żyjemy w globalnej wiosce – wszędzie, czyli nigdzie. Świat poznajemy we fragmentach, płaczą się różne dyskursy, projekty świata, style myślenia. Glob nam się kurczy, a kosmos otwiera. Jeśli dzięki kilku kliknięciom można być wszędzie, religijny model Wszechświata bankrutuje. Kultura popularna karmi nas odpryskami różnych religii i to się podoba, bo tzw. „nowa duchowość” jest produktem (a dzisiaj wszystko jest produktem – włącznie z myśleniem), który dobrze się sprzedaje. W XX wieku karierę robi New Age, do najpoczytniejszych pisarzy należy grafoman Paulo Coelho, który mówi czytelnikom to, co chcieliby usłyszeć. Z jednej strony obserwujemy zanik postawy religijnej, z drugiej zapotrzebowanie na popkulturowy mix, w którym bezkolizyjnie spotykają się Jezus, Budda i Mahomet. Odbiorca popkultury chce się bawić, żyjąc w czasie „teraz” (bo przeszłość odrzuca, a przyszłość jest niewiadomą) woli się bawić, niż myśleć.

Takiej postawie sprzyja postępująca desymbolizacja (załamanie się kodów symbolicznych) oraz powszechny komunikacyjny szum. Po tzw. rewolucji naukowej nie istnieje żaden kanon akceptowanych koncepcji naukowych, naszą epokę **nadmiaru** cechuje tolerancja dla różnych projektów świata i poglądów społecznych. Zarówno człowiekowi myślącemu religijnie jak areligijnie, współczesna ideosfera jawi się jako chaos, zwłaszcza młodym adeptom humanistyki trudno tę wielość objąć i uporządkować. Objąć ten nadmiar, dialogowo, bez emocji zdystansować się wobec myślącego/wierzącego inaczej niż ja – to moim zdaniem najważniejsze wyzwanie współczesności.

Orientację w polimorficznej przestrzeni kultury z pewnością ułatwia myślenie religijne, bo etyczny wzorzec danej religii sprzyja określonym wyborom. W obecnej kulturze Zachodu media lansują model życia, w którym najbardziej liczą się: młodość, uroda, komfort życia, rachunek ekonomiczny. Człowiek współczesny – będący zarówno produktem jak i konsumentem tej kultury – „dobre życie” raczej kojarzy z dostatkiem i prestiżem, niż z „czystym sumieniem”. Chociaż trudno pożenić pragmatyzm i konsumpcjonizm z myśleniem religijnym, wiele mówi się o społecznych korzyściach

płynących z obecności wspólnot religijnych, a także (w terminach psychologii) o korzyściach emocjonalnych osób związanych z daną wspólnotą. Czy religijność jest opłacalna? W perspektywie wiecznej oczywiście tak, lecz socjologom, antropologom, psychologom chodzi o życie doczesne.

Niepokojącym „wyzwaniem” współczesności jest kwestia zaniku autorytetów – w każdej sferze: religii, nauki, polityki, sztuki – zwłaszcza autorytetów moralnych. Pomijam postać Jana Pawła II z dwu powodów, po pierwsze w tym tekście staram się myśleć globalnie, po drugie moim zdaniem kult świętego nie przekłada się na podążanie jego śladem. Czy nadal jest ojcem – wzorem osobowym „pokolenia JP II”? Kto oprócz księży rozważa nauki płynące z jego pism? Kto z nim współmyśli religijnie o zagrożeniach współczesności? Babcię czytają żywot Ojca Pio, wnuczki wołają autobiografie celebrytów. Na całym świecie najlepiej sprzedają się autobiografie (zazwyczaj kreowane), miejsce autorytetów, traktowanych jako wzory osobowe, zajmują celebryci (wielkości jednego sezonu), głównie aktorzy i sportowcy, do których młodzi ludzie próbują się upodobnić (strojem, gestem, urodą). Dzisiaj „być” znaczy być zauważonym, wypromować się, zagrać siebie wchodząc w rolę, której oczekuje partner, pracodawca, widzownia... Przypomnę modne hasło: „Nie ma cię w Internecie (np. na Facebooku), nie ma cię wcale”. Żyjemy coraz szybciej, mierzymy czas w nanosekundach, ale **widzimy** coraz mniej, bo nasze „widzenie” projektują media (natłok informacji) i prędkość. Człowieka współczesnego, niezdolnego do kontemplacji, cechuje stały głód wrażeń, ale obiekty postrzegane – w „realu” czy „wirtualu” (jak potocznie mówimy o dwu konkurencyjnych rzeczywistościach) – natychmiast ustępują następnym, a jeśli oko/myśl nie zatrzyma się na przedmiocie, obiekt znika. Świat jest i nie, ucieka, nicestwieje. Szum, migotliwość, zmienność sprawiają, że w pamięci nic nie zostaje. Prędkość jest dobrodziejstwem czy zagrożeniem? Jak do tej kwestii podchodzą myślicy religijnie?

Religie – jak wszystko – muszą przystosować się do zmian zachodzących w świecie. Kultura Zachodu, oprócz judaizmu i chrześcijaństwa otwiera się na buddyzm, islam, a nawet relikty dawnych kultur/religii. W naszej ludycznej kulturze współczesnej możliwe są różne konwersje i konfiguracje, przez jednych traktowane bardzo serio, przez innych z przymrużeniem oka. Czy Halloween jest groźne? I skąd przyszło do Europy, z popkultury amerykańskiej czy od zapomnianych Celtów? W dniu Wszystkich Świętych, po głównym wydaniu Wiadomości, w studio TV na temat Halloween starli się ze sobą redaktor Tomasz Terlikowski i feministka Kazimiera Szczuka. To też jest problem, nasz problem, angażujący myślenie religijne.

Mniej nas niepokoi dżihad, święta wojna religijna, którą uważam za ogromne zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa. Muzułmanie są w Polsce nieliczni, Państwo Islamskie daleko, lecz terroryści działają na kilku kontynentach. Dowcipni żartują, że mamy szansę powtórzyć *antemurale*, papież modli się za ofiary terrorystów, a znawcy Bliskiego Wschodu przewidują poważny konflikt polityczny, przestrzegając przed pochopnym utożsamianiem islamu z praktykami ekstremistów. Co wiemy na temat islamu? Studenci niektórych kierunków humanistycznych bardzo pobieżnie poznają wielkie systemy religijne, lecz nie czytamy Koranu, nie znamy specyfiki myślenia religijnego islamistów. Znając podstawy tej religii, zakorzenionej w Starym Testamencie, ufam, że dialog chrześcijaństwa z islamem jest możliwy. Poznać myślenie religijne wyznawców Mahometa – pilne zadanie nie tylko dla arabistów – uważam za jedno z ważniejszych wyzwań, przed którymi stawia nas wiek XXI.

Kolejne problemy – wyzwania współczesności – to kryzys tożsamości, samotnictwo, któremu sprzyja osłabienie więzi międzyludzkich, kryzys rodziny (czym zajmował się ostatni synod), stosunek do ciała (ma być młode i seksowne) i eliminacja „duszy” (niekoniecznie definiowanej w terminach teologicznych), rosnąca dysproporcja pomiędzy światem bogatych i biednych, stosunek do cierpienia i śmierci (dyskusje wokół transplantologii, eutanazji).

Z tymi zagadnieniami stale mierzą się teolodzy, socjologzy, psychologzy, filozofowie... Najogólniej rzecz ujmując, tą tematyką zajmują się głównie humaniści (jakkolwiek to pojęcie rozumieć, albowiem w pluralistycznym świecie bardzo trudno zdefiniować „humanizm”).

Postęp cywilizacyjny sprzyja postępującej sekularyzacji życia, a przeciwwagą tego zjawiska jest fanatyzm religijny. Postęp w naukach biologicznych i medycznych wywołuje gorące spory światopoglądowe. Zagrożeń nie brakuje, więc myślenie religijne ma przyszłość.

Sprostowanie:

W spisie treści ostatniego numeru znalazł się błąd. Tytuł artykułu Artura Żywiołka powinien brzmieć: *Interpretacja i etyka. Wokół książki Marka Bernackiego „Świat interpretować – konieczne zadanie”*.